

Moim zdaniem...



Krzysztof Kordel
prezes Wielkopolskiej Izby Lekarskiej

...prawdziwe jest stwierdzenie, że praca jest karą za grzech pierworodny.

Ojego prawdziwości przekonują mnie „okoliczności przyrody”, sprawiające, że ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę, jest praca – w tym wypadku pisanie. Po tej wstępnej konstatacji dochodzę do przekonania, że ludzie zachowują się w sposób racjonalny i jeśli nie muszą czegoś zrobić, to tego nie robią lub pozwalają się wyręczyć innym.

Biorąc pod uwagę trójpodział władzy, najlepiej ma władza ustawodawcza, w znoju i w stresie – o czym mogła nas przekonać dyskusja nad wydłużeniem czasu pracy – wymyślająca prawo, które ma nas uszczęśliwić. Moim zdaniem, dobrym przykładem jest ustawa o świadczeniach zdrowotnych finansowanych z funduszy publicznych uchwalona w 2004 r. Wybrańcy narodu wymyślili, że dobrze będzie, jeśli obywatel zostanie wyposażony w kartę ubezpieczenia zdrowotnego i – jak przystało na Europejczyków i XXI wiek – będzie ona oczywiście elektroniczna. Będzie fajnie, gdy pacjent z taką kartą przyjdzie do doktora, ten włoży ją do czytnika i już wie, że pacjent sam lub jego pracodawca opłacili składkę zdrowotną. Czy technicznie jest to możliwe? Oczywiście, ale pod warunkiem, że druga władza (dla przypomnienia: wykonawcza) zadba o stworzenie bazy ubezpieczonych. W praktyce okazuje się, że najtrudniejsze są proste rozwiązania, bo wymagają wielu ulepszeń, a najlepiej ulepszać coś, czego nie ma. A jeżeli robi się to długo, jest wiele okazji, do otrzymania kolejnych premii za przecież niemały trud i znoj, co pokazała praktyka budowania autostrad i stadionów.

A może przerzucić to na innych? Najlepiej na samorząd, oczywiście, nie dając mu na to pieniędzy, ale za to egzekwując kary. A może zrobiłby to NFZ. Ale czy musi? Nie

jest od tego. Jeden kiedyś spróbował i co z tego miał? Inni są już ostrożni i nie będą się wychylać, ale kontrolować wydawanie pieniędzy publicznych muszą.

Moim zdaniem, najlepszymi obserwatorami życia są dzieci. Pamiętam, że dawno temu moja mama prenumerowała gazetę, tytułu już dzisiaj nie pomnę, która na ostatniej stronie publikowała nadsyłane przez czytelników powiedzenia ich dzieci. Jedno z nich (autorem był czteroletni chłopczyk) zapamiętałem do dzisiaj. Powiedział on tak: „mój tatuś naprawiał pralkę i uderzył się w palec, a ja zostałem idiotą”. Powiedzenie to jak ulał pasuje mi do obecnej sytuacji z „umowami” na wypisywanie recept refundowanych. Ktoś nie zrobił tego, co miał, a płacić będzie za to ktoś inny.

Moim zdaniem, słowo „umowa” koniecznie trzeba było wziąć w cudzysłów, ponieważ w tym wydaniu normalne jego napisanie byłoby nadużyciem i obrazą rozumu. W normalnym świecie do zawarcia umowy potrzebne są negocjacje – siada się do stołu i określa warunki brzegowe możliwe do przyjęcia dla obu stron i tak powstaje umowa obowiązująca obie strony. A co, nie mogę sobie trochę pomarzyć?

Z drugiej strony patrząc – czyż NFZ nie zachowuje się racjonalnie? Po co pracować i tworzyć nowe umowy – stare są przecież gotowe, a ponadto – z punktu widzenia funduszu – korzystne. Co z tego, że Sejm usunął z ustawy (przecież nie z własnej woli) zapisy, o które występowali lekarze i aptekarze. Po co coś zmieniać i pracować – człowiek się napoci i głowa gotowa zaboć. A lekarze niech się martwią. A może trzeba ich postraszyć, że się im odbierze kontrakty? A może się nie zorientują i podpiszą bez czytania? Jedyne szkopał, że może będą solidarni i nie podpiszą. I kto wówczas będzie leczył pacjentów?

Co będzie – czas pokaże.